

Korzenie egipskiego ruchu rewolucyjnego

12 lutego 2011

Zapis wywiadu z egipskim studentem i aktywistą przebywającym w USA, o strajkach i ruchach społecznych w Egipcie, które poprzedziły obecny bunt.



– Chyba żałujesz, że Cię nie ma w Egipcie?

– To wspaniała chwila. Chciałbym teraz być na ulicach Kairu. Przyjechałem do Waszyngtonu, by kontynuować moje studia niecałe 10 dni temu. Nie mogę uwierzyć w to co widzę na ekranach telewizorów od wtorku. Marzyłem o tej chwili. Walczyłem o nią i robiłem, co mogłem, żeby nadeszła jak najszybciej, wraz z milionami młodych Egipcjan. A teraz ten sen stał się rzeczywistością.

– Czy to cię zaskoczyło? Widziałeś wydarzenia w Tunezji, wszyscy mówili, że to samo wydarzy się w Egipcie i że reżim jest bardzo srogi. Z drugiej strony jest fasada demokracji. Czy spodziewałeś się czegoś na taką skalę?

– Są dwie rzeczy – jeśli chodzi o liczbę i skalę i jeśli

chodzi o radykalizm haseł antyreżimowych. Obie te rzeczy były bardzo zaskakujące.

– Usłyszeć hasło „Mubarak precz”?

– Tak i to w dodatku wypowiedane przez zwykłych ludzi z ulicy, którzy nie są aktywistami, nie należą do opozycji, ani do związków zawodowych. Ludzie przyszli z całego miasta i zaczęli krzyczeć „Mubarak – precz!”. To był nie do pomyślenia aż do ostatniego poniedziałku. Ludzie wzywali do wielkiego strajku, do jeszcze większej demonstracji w Kairze na 25 stycznia, ale nikt nie spodziewał się takiej skali wydarzeń. Ale tym, co czyni tą chwilę naprawdę wyjątkową jest zaprzeczenie wszelkich stereotypów o Egipcjanach, o egipskiej opozycji, o możliwości demokracji w Egipcie – niezależnej od poparcia Ameryki dla reżimu, bez względu na słabość ruchów i partii opozycyjnych w Egipcie.

– Jak do tego doszło?

– Trzeba na to spojrzeć jak na kumulację pewnych zjawisk. Protesty nie spadły jak grom z jasnego nieba. To tylko kulminacja ruchów opozycyjnych, które narastały od 2004 r. i objawiły się w trzech falach protestów. Ruch Kefaja ogłosił znane hasło „Nie dla dalszych rządów Mubaraka, nie dla rządów jego syna, Gemala Mubaraka”. Ruch nabrał rumieńców w 2005 r., gdy ludzie znów zaczęli wierzyć w zmiany. Po 2005 r. miała miejsce wielka fala strajków – robotników, urzędników, pracowników państwowych i prywatnych. W Mahalli – przemysłowym mieście w Delcie Nilu, odbyły się trzy kolejne strajki zakończone powodzeniem w 2006, 2007 i 2008 r.

– Gdzie się odbywały strajki?

– W mieście i w fabrykach. To jest miasto przemysłowe, gdzie istnieją masywne kombinaty włókiennicze. Można tam spotkać prawie 30 tys. pracowników, którzy pracują razem. Wyobraź sobie, co się dzieje, gdy 30 tys. pracowników zastrajkuje, ciesząc się poparciem mieszkańców Mahalli. Trzy razy osiągnęli

cel swoich protestów.

– Czy wtedy spotkały ich represje policyjne?

– W kwietniu 2008 r. spotkały ich brutalne represje ze strony policji. Doszło do wojny na ulicach. Ale było to nowe doświadczenie, nowa nadzieja i nowa kultura protestu, która była czymś nowym dla zwykłych ludzi uczestniczących w strajkach. W kolejnych dwóch latach odbyło się około 800 strajków, co było niespotykane w dotychczasowej historii Egiptu. Zaczęło się od ruchu społecznego w 2005 r., który rozprzestrzenił się po całym Egipcie i w 2008 r. objawił się strajkiem pracowników przemysłu tekstylnego w Mahalli, zwołanym przez niezależny związek zawodowy. Te doświadczenia dały do myślenia ludziom, którzy protestowali przeciwko reżimowi. Ludzie poczuli się silni. Potem, w zeszłym roku, powstał ruch młodzieżowy, po śmierci Chaleda Saída. Chaled Saíd był młodym mężczyzną, absolwentem uniwersytetu w Aleksandrii, który był torturowany na ulicy i został zabity na rozkaz przez inspektorów policji. Po morderstwie, które miało miejsce w czerwcu 2010 r., powstał wspólny front pomiędzy młodzieżą i bezrobotnymi, narażonymi na ataki policji, a ludźmi którzy czuli, że kraj został przejęty przez represyjny reżim i ekonomicznych i politycznych przywódców, którzy pozbawiają ludzi przyszłości. To są siły, które się objawiły. Ale to nie wydarzyłoby się, gdybyśmy nie oglądali wspaniałej rewolucji ludu tunezyjskiego, który przełamał barierę strachu przed demonstrowaniem i wyrażaniem swoich żądań. Tunezja odegrała ogromną rolę, nadając kierunek wydarzeniom.

– Jaka była rola mediów społecznościowych? Gdyby wierzyć zachodnim mediom, można odnieść dziwne wrażenie, że najpierw nic się nie działo, potem była rewolucja w Tunezji, potem uruchomiły się media społecznościowe, no i mamy rewolucję. Ale z tego, co mówisz, widać, że grunt był przygotowywany latami. Ale pomimo tego, czy media społecznościowe odegrały ważną rolę?

– Tak, ale musisz zrozumieć, że jest Egipt, to nie Tunezja. Reżim w Egipcie – dyktatura w Egipcie – istniała dzięki amerykańskiej pomocy i wsparciu amerykańskiego i izraelskiego reżimu. Geograficzna i strategiczna pozycja Egiptu sprawiała, że działania opozycji w Egipcie były szczególnie trudne. To po pierwsze.

– Zachód ma tak wiele do stracenia w Egipcie. Egipt jest filarem polityki USA w regionie.

– Oczywiście. Nie chcę pomniejszać tego, co się wydarzyło w Tunezji – bo to jest wręcz niewyobrażalne, niesłychane i niewiarygodnie wspaniałe. Ale Egipt jest odmienny pod względem ludności i wagi strategicznej dla Stanów Zjednoczonych. Jeśli mówimy o mediach – odegrały one ważną rolę, dlatego, że media państwowe i rządowe straciły swoją wiarygodność po 2005 r. Al Jazeera, niezależni bloggerzy i niezależne strony, Facebook i nowe media społecznościowe odegrały ważną rolę w tworzeniu sieci i wzywaniu do strajków. Na przykład w kwietniu 2008 r., media odegrały bardzo ważną rolę. Spodziewałem się, że wydarzenia w Tunezji wpłyną na Egipt, ale nikt nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko i tak bezpośrednio. Doniesienia mediów o wydarzeniach z ubiegłego miesiąca w Tunezji doprowadziły do wyłonienia się potencjału zmiany w Egipcie.

– Czy masz poczucie, że teraz ruch wejdzie na nowe wyżyny zorganizowania, zarówno jeśli chodzi o pracowników i związki zawodowe, jak i ruch studencki? Teraz, wszystko wygląda bardzo spontanicznie.

– Tak, to jest kompletnie spontaniczne. Ruch opozycyjny, ten legalny, nie może chwalić się tym, że ma wpływ na to, co się dzieje na ulicach Kairu. We wtorek, Bractwo Muzułmańskie skrytykowało wydarzenia. Przyznali się, że nie odegrali roli w wydarzeniach, ale że zamierzają taką rolę odegrać w przyszłości. To było bardzo inspirujące. Po pierwsze dlatego, że oznacza, że ludzie zmobilizowali się w sposób spontaniczny.

Ludzie walczą o kwestie ekonomiczne: bezrobocie, protestują przeciwko dyktaturze, represjom ze strony policji – po prostu mają już wszystkiego dość. Nie mają nic do stracenia. Nie są poddani wpływom zewnętrznych sił i zagranicznej pomocy. Finansowanie i organizacja są zupełnie inne niż na Ukrainie i we Wschodniej Europie. Nikt z zewnątrz nie wspiera ludu w Tunezji i Egipcie. Zachodnie media są pełne stereotypów o zagrożeniu islamistycznemu jako jedynej sile, zdolnej zastąpić reżim. Ale te stereotypy straciły swoją wiarygodność, dlatego że zwykli ludzie zakwestionowali reżim.

– Tak więc 1,3 miliarda pomocy wojskowej nie służy, by zwalczać ekstremizm islamski. Te pieniądze służyły do zwalczania ludowego oporu?

– Tak. Właśnie tak się działo przez ostatnie 30 lat w Egipcie.

Tłumaczenie: Yak

Wywiad został nagrany przez niezależną sieć [The Real News Network](#)

Zdjęcie: [Al Jazeera English](#)

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)